

# Nie zatrzymamy się już

Nasz Dziennik, 2012-04-10



Po 10 kwietnia nic nie jest już dla mnie takie samo - mówi Marcin Plewka, pilot wycieczek i przewodnik po Warszawie i Krakowie. - Świadomość, że na oczach całego świata zamordowano nam prezydenta, dowódców polskiej armii i inne ważne osobistości nie pozwala żyć mi dalej tak bez troski, jak przedtem - dodaje. W przekonaniu, że 10 kwietnia 2010 roku zmieniło się wszystko, Marcin nie jest osamotniony. Propagandzie władzy nie udało się wmówić, że patriotyzm i walka o dobre imię Ojczyzny są reliktem

przeszłości.

- Tragiczne doświadczenia poprzednich pokoleń Polaków stały się dla mnie nie martwą literą, ale doznaniem bardzo aktualnym. Ja też cierpiałam. To bliżej nieokreślone uczucie wpisało mnie w ciąg polskiej Golgoty. Tak właśnie wykuwa się świadoma miłość do Ojczyzny - mówi Katarzyna Kaczyńska, nauczycielka historii.

- Czy katastrofa zmieniła moje życie? Diametralnie. Ból i szok po tamtych zdarzeniach zjednoczył Polaków, którzy nigdy wcześniej nie ujawniliby się ze swoimi poglądami, a którym katastrofa rozwiązała usta - deklaruje 25-letnia Dominika, absolwentka filologii tłumaczeniowej na Uniwersytecie Warszawskim. - Nagle okazało się, że wokół mnie jest morze ludzi, którzy myślą podobnie i "oddychają tym samym powietrzem", ludzi ciekawych intelektualnie, wartościowych i pojmujących patriotyzm w sposób szlachetny, bliski panu Wołodyjowskiemu: "A jeśli przyjdzie ci kiedyś do głowy, żeś zapomniano, nie nagrodzono, spocząć nie dano, żeś wysłużył nie smarowane grzanki, ale suchy chleb, nie starostwa, ale rany, nie spoczynek, ale mękę, to jeno zęby ściśnij i powiedz: "Tobie Ojczyzno!"".

- 10 kwietnia był punktem zwrotnym w moim życiu. Dotarło do mnie wtedy, jak łatwo zniszczyć człowieka. Nie zawsze trzeba go niszczyć fizycznie, wystarczy ośmieszyć wizerunek - opowiada Dominika. - Pojawił się przy tym wyrzut sumienia - jak można było tak łatwo dać się zmanipulować, wbić w kąt ze swoimi poglądami w obawie przed ośmieszeniem? - pyta dziewczyna. Wielu młodych ludzi przyznaje, że przed 10 kwietnia nie w pełni zdawali sobie sprawę z tego, że propaganda i "przemysł nienawiści" niesie ze sobą śmiertelne niebezpieczeństwo. - Przed 10 kwietnia chętnie brałem udział w rozmowach, w których podśmiewałem się z rządzących, z prezydenta Kaczyńskiego i ogólnie "Kaczorów". Nie raziło mnie to, że ludzie, z którymi pracuję, przy każdej okazji krytykują "mohery i kaczysz". Nie identyfikowałem się wtedy politycznie i nie przejmowałem się tym, co się dzieje "na górze". Myślałem sobie: "A niech się biorą za łby" - co mnie to obchodzi? - opowiada 28-letni Wiktor. Zmieniło się to dopiero w chwili naszej narodowej tragedii. - 10 kwietnia był "eksplozją" wyzwalającą wielką falę emocji, z którymi nie umiałem sobie poradzić - mówi.

Ta data dla wielu ludzi okazała się także momentem wyboru - opowiedzenia się po stronie prawdy bądź kłamstwa, po stronie Polski lub przeciwko niej, wreszcie - po stronie Krzyża albo po stronie jego wrogów. Każdy wybór miał swoją cenę. - Straciłem kontakt z kilkoma znajomymi, a w końcu zdecydowałem się zmienić pracę, w której nie czułem się komfortowo ze swoimi poglądami - opowiada Wiktor. Doświadczenie utraty części znajomych jest wspólne właściwie dla wszystkich, którzy "odnaleźli się" po 10 kwietnia. Wkrótce jednak pojawiły się nowe przyjaźnie oparte na wspólnocie wartości. - Zaangażowałem się w kilka inicjatyw, które powstały po 10 kwietnia, i poznałem wielu wspaniałych ludzi - mówi Wiktor. Wtórkuje mu Danuta, założycielka i szefowa Klubokawiarni Republikańskiej. - To jest głęboka przyjaźń na całe życie, umocniona wspólnymi przeżyciami podczas demonstracji, marszów w miesięcznicę katastrofy, długich nocnych rozmów o Polsce. - Wielu z moich przyjaciół zmieniło swoje życie po Smoleńsku, stali się bardziej religijni, zaczęli angażować się społecznie. To samo dotyczy mnie - uzupełnia Marcin.

Nie dla wszystkich młodych ludzi angażujących się obecnie w działania patriotyczne bodźcem do zmiany stał się właśnie 10 kwietnia. - Tragedia smoleńska w niczym mnie nie zmieniła. Mój

światopogląd był kształtowany od najwcześniejszych lat przez rodziców. 10 kwietnia, po usłyszeniu w mediach mainstreamowych pierwszych informacji cytujących Żyrinowskiego, który sugerował winę pilotów i śp. Lecha Kaczyńskiego, nie miałem wątpliwości, "kto szczuł i co było grane" - opowiada Maciej, przedsiębiorca z branży komputerowej.

O co walczą młodzi ludzie? O podstawowe i oczywiste sprawy, tak jak zawsze w historii Polski. - W normalnym kraju po 10 kwietnia miliony ludzi wyszłoby na ulice protestować, stanęłyby autobusy, pociągi i tramwaje. W normalnym kraju dziennikarze rzetelnie informowaliby o tym, co się stało. Powstałyby dziesiątki superprodukcji filmowych analizujących każdy moment katastrofy - mówi Marcin, nie kryjąc przekonania, że prędzej czy później tak właśnie się stanie.

Przekonanie to podziela młoda malarka i grafik Beata Łupińska. - Poznaję wielu artystów, którzy - podobnie jak ja - mają poglądy wolnościowe i nie mogą przebić się do szerszego odbiorcy właśnie ze względu na obowiązującą w dziedzinie sztuki polityczną poprawność. Jest nas jednak coraz więcej, można powiedzieć, że "odnaleźliśmy się" po tragedii smoleńskiej. Z początku zajmowaliśmy się narzekaniem na to, w jak trudnej jesteśmy sytuacji, stopniowo jednak zastąpiliśmy zamartwianie się wspólnym działaniem. To tylko kwestia czasu, kiedy nasze działanie doprowadzi do przemian kulturowych w Polsce - przewiduje Beata. Zdaniem artystki, młodzi ludzie, którzy poznali się po katastrofie smoleńskiej, mają wielki potencjał. - Za kilka lat będzie to naprawdę fajne środowisko, zdolne wiele dobrego zrobić. Kiedy dojdziemy do głosu, całe to kłamstwo, zło i brzydota, która nas otacza, po prostu eksploduje. Nie mogę się już tego doczekać - mówi Beata.

Według Katarzyny, po Smoleńsku Naród Polski wybudził się z letargu obojętności na sprawy państwa. Przypomniano sobie o ideałach "Solidarności". Polacy znowu poczuli, jaką moc daje jedność i siła tysięcy gardel krzyczących to samo. - Poczuliśmy się u siebie, a przy okazji zauważyliśmy, że wkradli nam się nieproszeni goście w postaci niesprawiedliwości społecznej, hipokryzji polityków PO i oportunistycznej lewicy, korporacjonizmu, relatywizmu moralnego - wskazuje Katarzyna. Jak obserwuje Dominika, wielu ludzi, którzy spotkali się po 10 kwietnia, nie poprzestało na "policzeniu się". - Niespodziewanie rozkwitło mnóstwo oddolnych patriotycznych inicjatyw, a efekty tej aktywności zaczynają być powoli widoczne.

Jedną z takich inicjatyw stała się Klubokawiarnia Republikańska, która powstała właśnie po Smoleńsku. - Nie miałam wątpliwości co do tego, że mój kraj znalazł się w niebezpieczeństwie, skazany na zależność od Rosji. Dostałam do wniosku, że nie chcę dłużej patrzeć na to, co się dzieje, ale chcę mieć realny wpływ na los Polski - opowiada Danuta. Jak mówi, została wychowana w patriotycznej rodzinie, jednak do 10 kwietnia żyła własnymi sprawami, była osobą dość nieśmiałą i wycofaną. - Zdecydowałam, że teraz się to zmieni, że chcę poświęcić swój czas, energię i zdolności dla Polski. Postanowiłam przestać się chować i tłumaczyć bierność brakiem pewności siebie. Modliłam się, żeby Bóg mną pokierował, żeby wiedziała, co mam robić - czułam się jak bohaterka baśni wyruszająca samotnie w nieznaną, w drogę, na której czekają mnie wyzwania, próby, przyjaciele i nieprzyjaciele, i która jest moim prawdziwym przeznaczeniem - wspomina Danuta. - Ponieważ strategiczne dla przyszłości Polski jest ukształtowanie nowych elit, młodych ludzi, którym będzie zależało na Polsce, postanowiłam stworzyć w Warszawie miejsce, które będzie pełniło taką rolę. I tak powstała Klubokawiarnia Republikańska, organizująca spotkania dla wszystkich, którym nieobce są patriotyzm i wartości chrześcijańskie - wyjaśnia.

Młodych ludzi działających na rzecz Ojczyzny będzie coraz więcej, w miarę opadania mgły kłamstwa, jakim prorządowe media karmiły Polaków po katastrofie. - Główne media powielają rosyjskie i polskie kłamstwa. Jak w tej sytuacji młodzież może przeżywać katastrofę z należytym szacunkiem i uwagą? - pyta Marcin. Szatańskim pomysłem aktualnej władzy było także wywołanie zamieszek przed Pałacem Prezydenckim, gdzie - w wyniku medialnego szczucia - doszło do sprofanowania krzyża. - Obserwowałam nie tylko stek kłamstw i bezczelnych manipulacji rosyjskich i polskich w sprawie smoleńskiego zamachu, ale także pogardę dla zmarłych, szyderstwa z żałoby i żałobników dokonywane nie tylko przez rozpoznanych w gazetach opozycyjnych kryminalistów, byłych esbeków i pijanych wyrostków na Krakowskim Przedmieściu, ale także przez znane nam wszystkim telewizyjne gwiazdy czy polityków - mówi wzburzony Marcin. - Chyba nawet w najczarniejszych latach PRL starano się zachować pozory szacunku dla flagi i wychowania patriotycznego - konkluduje.

- W moim odczuciu, obecna nagonka na polski Kościół jest prostą konsekwencją tego, co się działo wówczas przed krzyżem - konstatuje Dominika. - Pierwszy raz w postkomunistycznej Polsce tak

jawnie przyzwolono na publiczne szkalowanie symbolu religijnego, a co za tym idzie - wiary chrześcijańskiej. Zdaniem Dominiki, to wtedy właśnie przygotowano grunt pod stosowane obecnie represje wobec Kościoła, takie jak likwidacja Funduszu Kościelnego czy próba wyeliminowania religii ze szkół.

Dwa lata, jakie upłynęły od katastrofy smoleńskiej, były czasem trudnym do zniesienia, pełnym pogardy, poczucia upokorzenia i świadomości zdrady naszych najwyższych władz. Z drugiej jednak strony te dwa lata okazały się czasem tworzenia wspólnoty, dla wielu - przebudzeniem, dla innych - uruchomieniem talentów, których może nigdy nie odważyliby się ujawnić, gdyby nie poczucie, że wymaga tego Ojczyzna. Tragedia smoleńska i związane z nią manipulacje medialne obudziły w młodych ludziach także poczucie nieufności wobec prorządowych środków masowego przekazu i skłoniły do podjęcia poszukiwań informacji o Polsce na własną rękę. - Zaczęłam czytać więcej literatury dotyczącej historii Polski. Widzę, że Polska nie jest suwerennym krajem i jest nam potrzebny przewrót, który odsunie od władzy ludzi pochodzących z poprzedniego systemu. Wcześniej w ogóle o tym nie myślałam - opowiada Gosia z Warszawy.

Wielu młodych ludzi mówi o doświadczeniu wpisania się w wielowiekowe dzieje Polski, o poczuciu obecności i wsparcia tych, którzy nas poprzedzili - bł. Jana Pawła II, bł. księdza Jerzego Popiełuszki, Sługi Bożego Kardynała Stefana Wyszyńskiego, powstańców warszawskich, żołnierzy wyklętych. Nawiązując do słów bł. Jana Pawła II - każde pokolenie Polaków ma swoje Westerplatte. Zadaniem, które stanęło przed obecnym młodym pokoleniem, jest wyjaśnienie prawdy o katastrofie smoleńskiej, upamiętnienie ofiar i wypełnienie testamentu, jaki pozostawili po sobie polegli. Wielu czuje podobnie jak Katarzyna: - Teraz historia wezwała mnie do odpowiedzi, do konkretnej postawy. Musiałam się określić, czy jestem skłonna dać świadectwo prawdzie, czy też tak jak reszta konformistów zamknąć oczy na zalewające Polskę kłamstwo. Zaangażowałam się w działalność społeczną, której zadaniem jest odbudowanie postawy obywatelskiej i ducha Narodu.

Młodzi ludzie czują, że nadszedł ich czas w sztafecie pokoleń, o której mówiła śp. Maria Fieldorf-Czarska, córka generała Augusta Emila Fieldorfa "Nila". Że teraz to oni mają być rękami, ustami i sercami tych, którzy odeszli już do wieczności. W tę ponadczasową i ponadmaterialną więź mocno wierzyli wszyscy polscy patrioci. O niej właśnie pisał poległy w Powstaniu poeta Tadeusz Gajcy:

*Nie zatrzymamy się więc  
tej nocy w milczeniu płynąc,  
gdy wszystko sen, jesteśmy snem  
bez ciała i bez imion.  
Lecz gdy kogutów tkliwy głos  
doleci nas już siwy -  
przy twarzy twarz, przy dłoni dłoń  
wrócimy, wrócimy.*

**Agnieszka Żurek**

---

Tytuł i śródtytuły pochodzą z wiersza Tadeusza Gajcego "Przed snem"